

8 > 17.
166.
Irena Piotrowska

W ramach stypendium PTH I/62

Nagranie relacji i zredagowanie maszynopisu: Janina Wołczuk

Temat: Ziemia Lidzka...

© ARCHIWUM WSCHODNIE

Irena Piotrowska, córka Mikołaja Mickiewicza i Janiny, urodzona w Werenowie /Janowie/ 10 stycznia 1926 roku.

Rodzice moi - i ojciec i matka pochodzili stamtąd. Moi dziadkowie mieli folwarczek Władysławowo, a ojciec był w Cunigancach. Jako dziecko mieszkalam u babci we Władysławowie. Rodzice moi mieszkali w Skwierniach, bo brat mamy dostał ziemię jako legionista. W Skwierniach była osada. Ten wujek-legionista, Ignacy Sakowicz, przekazał swoją posiadłość mojej mamie, a sam był burmistrzem w Werenowie. Kiedy przyszli Rosjanie w 1939 roku, to moją babcię i wujenkę z synem wywieźli na Syberię, a wujek uciekł. Wywieźli też Sakowiczów z Władysławowa /babcie, ciocię i mego brata ciotecznego/ Wujek uciekł na Litwę i tam się ukrywał. Kiedy przyszli Niemcy w 1941 roku, to on się zgodził być burmistrzem, chciał się zemścić za swój rozgrabiony majątek. A wszystko przez te dwa lata zostało rozgrabione - zostały tylko gołe ściany.

Jako burmistrz miał chyba kontakt z Żydami, zapewne im pomagał; wyciągnął też rękę do Rosjan, którzy zostali zaskoczeni przyjsciem Niemców /byli to ludzie z rozbitego pociągu/. Długo więc burmistrzem nie był, bo Niemcy go aresztowali i posadzili w Lidzie. Moja matka chyba za łapówki wykupiła go. Kiedy zatem wujek wyszedł na wolność, to znów się ukrywał. Wujek był inwalidą - był carskim oficerem. To był już wiekowy człowiek.

Mój cioteczny dziadek mieszkał w Wilnie, więc wujek ukrywał się na Litwie. Został aresztowany pod koniec lat 40-ch. Niedługo potem aresztowano i [] nas - mnie, tatę i mamę, w 1949 roku. Potem wszyscy wróciliśmy w 1955 roku z więzienia do Władysławowa. Ojciec mój wrócił już na wózku inwalidzkim. Razem z nami we Władysławowie mieszkał wujek. Z całego dobytku został tam tylko mały domek. Ciotka z synem repatriowała się z Syberii do Polski w 45 czy 46 roku. Babcia zmarła. A my mieszkaliśmy w tym małym domku, to był kiedyś dom parobka. Potem wujek przyjechał do żony do Polski Wujek już nie żyje.

Przed wojną żyło się pięknie. Moim rodzicom dobrze się powodziło. Ojciec prowadził gospodarstwo z parobkami, a matka zajmowała się domem. Parobek najemny był z rodziną, miał dla siebie domek, był zatrudniony na kilka lat. On pracował stale, a żona nie bardzo chciała robić, wolała sobie czasem w cieniu poleżeć niż pracować. Robotnicy najemni byli chyba z okolicznych wiosek. Ojciec mój miał wszystkie maszyny rolnicze: i żniwiarkę, i kosiarkę, i pługi, i młynek do zboża. Jak wojna wybuchła, to u nas stało tyle

Irena Piotrowska c.d.

spasionych wieprzów, że ojciec pobił te świniaki i mięso pochował w beczkach dębowych. Mieliśmy już pszczoły.

Miałam dwoje rodzeństwa: siostra była z 1921 roku, uczyła się w szkole rolniczej^a w Róźnie; brat był malutki, przebywał u babci. Ja chodziłam do pierwszej klasy do Wiekanców. Moją nauczycielką była ciocia, żona wujka Sakowicza. Pochodziła gdzieś spod Radomia. Wyszła za mąż za mojego wujka, mimo iż nasza rodzina nie bardzo jej chciała, bo nie była miejscowa. Rodzice nie byli zadowoleni z synowej. Ciocia przed zamążpójściem mieszkała w Wiekancach, miała tam pokoik. A potem mieszkała we Władysławowie, a do szkoły dojeżdżała. Nawet gdy w 1939 roku przyszli Rosjanie, to ona nadal uczyła, chociaż po rosyjsku nie bardzo umiała.

Kiedy wybuchła wojna, to ja już ani dnia nie chodziłam do szkoły. W nocy chowaliśmy się często w stogu, bo Rosjanie brali przeważnie nocą. Byliśmy też na liście do wywózki, ale ojciec poił i przekupywał tych Rosjan, aż nas skreślili ze spisu.

Przed wojną wiedziałam, że w Rosji są kołchozy, ale nie miałam pojęcia, co to takiego. Z opowiadań rodziców wiedziałam, że podczas I wojny światowej koło nas szło wojsko. Tą samą drogą szli i w 1939 roku. Byli brudni, w niepodszytych płaszczach, zabiegali stale do nas po jedzenie. Ojciec schował miód - zakopał na drodze, bo oni stale przychodzili po miód. Zabrali ojcu piękną klacz. Przedtem 2 konie zabrało wojsko polskie.

Nasze budynki były w lesie. Przed wojną mieliśmy piękny dom: piętrowy ale duży. Parobka już nie mieliśmy. Rosjanie to nasze mieszkanie rozebrali - dosłownie nad naszymi głowami. Ci Rosjanie stale u nas przebywali - jedli, pili, często nocowali. Miesiąc przed tą rozbiórką ktoś puścił plotkę, że nas wywieziono. Pewnego dnia ojciec patrzy, a pod naszą oborę podstawili wóz - to miejscowi ludzie ze wsi przyjechali grabić nasz dobytek. Byli bardzo zaskoczeni, kiedy zobaczyli mojego ojca.

Dom Rosjanie przenieśli do Werenowa, służył on wojsku. A nas wzięli do siebie sąsiedzi - Józef i Piotr Pożubienko. Jak Niemcy przyszli, to zamieszkaliśmy w tej chałupce po parobku. Ojciec gospodarzył na roli, zaczął budować nowy dom. Z pomocą wujka - brata mamy, który mieszka teraz w Radomiu, wybudowali identyczny dom jak poprzednio. Zaczęliśmy go znów urządzać. Mieszkaliśmy w tym domu aż do naszego uwięzienia. /Wujek nazywa się Antoni Sakowicz/.
W czasie wojny Rosjanie stale wysyłali ojca do wywózki drzewa do puszczy. Ojciec prawie nigdy nie był w domu, bo bez przerwy musiał pracować przy tej wywózce.

Nasz dom był prawie w lesie, dlatego mieliśmy stale do czynienia z partyzantami. Byliśmy wszyscy związani z podziemiem. W naszej okolicy działali Horyn i Krys. Ojciec często żegnał się z matka - wiedzieliśmy wtedy, że jest pod bronią,

Aresztowali nas w 1949 roku. Ojciec mój stale miał broń. W śledztwie ojca strasznie bili. Skazali go na 25 lat - według paragrafu za ujęcie z bronią e rękę.

Krysią zabili i przywieźli do Ejszyszek. Przez parę dni ciało było oparte na płocie, żeby ludzie oglądali - na postrach.

Kiedy były wybory, to kazano wszystkim głosować. Ja też głosowałam. Punkt wyborczy był wtedy w Hucie.

Pierwszy raz aresztowano mnie podczas wojny, wtedy Rosjanie trzymali mnie ze 6 tygodni. Poszłam wtedy na zwiad na polecenie AK. Rosjaniwe zaobserwowali mnie przez lornetkę - i wzięli do Ejszyszek na 6 tygodni. Wtedy byli tam inni aresztowani, m.in. Cezary Mickiewicz /ale to nie nasz krewny/. W areszcie nie mogliśmy rozmawiać, trzeba było leżeć głową do ściany. Potem wzięto nas do celi. Wtedy z Ejszyszek może już nie wyszłabym, bym, ale został zastrzelony Narkun. Narkun mieszkał chyba w Obaliskach, pracował dla Rosjan, wydawał AK-owców. Partyzanci przebrali się w rosyjskie mundury i poszli do niego. Narkun akurat pędził bimber, więc razem wypili i zaczęli go wypytywać o "polskich bandytów" - i Narkun zaczął wymieniać nazwiska, m.in. wymienił i moje. Partyzanci zastrzelili jego i żonę. Zostały przy życiu tylko dzieci. Rosjanie nie mieli zatem przeciwko mnie dowodu i wypuścili. To było jeszcze w czasie wojny, w 1945 roku. W areszcie chcieli ode mnie wydobyć informacje o partyzantach: nie dawali jesć, potem nie dawali wody. Nie można było kontaktować się z rodziną.

Kiedy nasi krewni byli wywiezieni w 1940 roku na Syberię, to mieliśmy z nimi kontakt, wysykalismy im paczki.

W Werenowie po wojnie naczelnikiem NKWD był Rosjanin Cholawka. On wiedział o ojcu bardzo dużo, ale za każdym razem po aresztowaniu wypuszczał go - za złoto. Za złoto też milczał. Ale potem sprawa poszła do Grodna, Cholawkę odsunęli od tej sprawy i on nie mógł nic pomóc. Powiedział mi, że my też będziemy aresztowane. Ukrywałam się przez 3 dni po sąsiadach, byłam u Kondrackich. Państwo Kuźmiccy proponowali mi ucieczkę na Litwę /pani Kuźnicka była z Litwy/, ale ja już nie chciałam się tułać. Kiedy ja się ukrywałam, to do mamy przyjeżdżali,

Irena Piotrowska c.d.

czekali koło naszego domu w lesie. Mamę i mnie zabrali zaraz w noc i odstawili nas do Grodna.

Wtedy zabrali też Połubienków - z jednej rodziny 3 osoby i z drugiej 2 osoby; wcześniej zabrali Maszkażów, z innej rodziny Mickiewiczów też zabrali /ale Cezary Mickiewicz wyjechał do Polski/. Z tej rodziny Józef Mickiewicz zginął w partyzantce, a Antoni Mickiewicz został aresztowany. W tym czasie było dużo aresztowań. /Józef Mickiewicz zginął jeszcze przy Niemcach/.

Śledztwo było w Grodnie. Ode mnie żądano, żebym przyznała się do przynależności do AK. Mnie wkopał na ocznej stawce Stach Szczęsnewicz /on był gdzieś zza Bastun/. Osądzili mnie na podstawie jego zeznań. On też był w AK, bywał w naszym domu. Na oczną stawkę w mojej sprawie stawili też Antoniego Mickiewicza, ale on mnie nie wydał. Dano mi 7 lat za powiązanie z armią podziemną. To był chyba 73 paragraf - "znał no nie skazał". Matka otrzymała 10 lat, a ojciec 25. Sprawa odbywała się przy drzwiach zamkniętych, sądził mnie sąd wojskowy; obrońcy nie miałam. Aresztowano nas w lipcu, a wywożono z Grodna na radzieckie święto - oktiabr'skoje.

Z Grodna wywieziono nas do Orszy, tam sprawdzano ^o kategorie zdrowia i wysyłano dalej. Nie wiedziałam, co się stało z rodzicami. Dopiero potem pisałam do ciotki, i to niezbyt często. Wywieziono mnie do Komi AJSR. Byłam w obozie dla więźniów politycznych. W więzieniu etapowym w Uchcie zostałam wybrana na kelnerkę w stołówce więziennej - tam byli kryminaliści.

Przez te lata byłam w wielu miejscach, bo zmieniali mi miejsce pobytu. Trzeba było ciężko pracować, żeby dostać 150 gramów chleba i łyżkę polewy-zupy.

tasma II, str.1.

Ja pracowałam jak głupia, miałam stale 200% normy, bo za 100% było tylko 150 gramów chleba^a. Byłam zdrowa, nie pamiętam już nawet, czy mieliśmy wolne niedziele, czy tylko co 7 dzień wolny.

Pamiętam śmierć Stalina: staliśmy wtedy w lesie, kazano nam prawie że nie oddychać, ale wśród więźniów była powszechna radość. W 1955 roku zostałam zwolniona - rodzice wystąpili o skrócenie wyroków.

Po zwolnieniu już nie chciałam wracać z Syberii. Uważałam, że już nie mam do czego wracać. Nie wiedziałam, że już została zwolniona mama i wujek. Napisałam do nich, że nie mam zamiaru wracać. W obozie poznałam Rosjankę, która wyszła wcześniej ode mnie, była już męż^o wtką, miała dziecko. Ona zaproponowała mi, że-

Irena Piotrowska c.d.

bym została u niej w Uchcie. Kupiłam więc sobie maszynę do szycia i zaczęłam szyc. Nie chciałam już wracać w nasze strony. Ale wujek mój rozkazał mi wracać natychmiast. Kiedy wróciłam na swoje pole, to upadłam na ziemię i całowałam.

Z obozu nie pamiętam żadnych Polek.

Wróciłam do domu, rodzice też już byli w domu. Nie mieliśmy nic, okryliśmy się jednym płaszczem. Nie miał nam kto pomóc. Jeden kuzyn odukał nam naszą krowę, a sąsiadka oddała maszynę do szycia. Sąsiad zaproponował, że da nam worek żyta, ale żebym przyszła po nie w nocy, żeby nikt nie widział. Ludzie bali się kontaktu z nami jako z wielkimi przestępcami. Kiedy odsiadywaliśmy wyrok, to władze chciały sprzedać nasze mieszkanie. Sąsiad napisał mi o tym. Wtedy ja poszłam do naczelnika w lagrze z prośbą, żeby mieszkania nie sprzedawali. On starał się, żeby nasz dom nie został sprzedany, żebym ja miała dokąd wrócić. Kiedy rodzice wyjeżdżali potem do Polski, to ten dom sprzedali za parę groszy.

Z Syberii wróciłam w czerwcu 1955 roku, a w 1956 roku wyszłam za mąż i wyjechałam do Polski. Rodzice też przyjechali do Polski. Siostra moja mieszka w Krzyżu. W czasie wojny była już mężatką, mieszkała w Poźnymie, jej męża zastrzelili Rosjanie w 1944 roku. Siostra wyjechała do Polski w 1946 roku, zostawiła we Władysławowie dziecko - córeczkę; babcia nie chciała, żeby siostra zabierała to dziecko w nieznaną. Kiedy nas aresztowano, to dziecko to tułało się po ludziach. Potem siostra zabrała je do Polski. Mój młodszy brat mieszka teraz w Mikołajkach. Kiedy rodzice siedzieli, brat radził sobie sam.

Przyjechaliśmy do Krzyża w Poznańskie, wzięliśmy gospodarstwo, wzięliśmy pożyczkę, zaczęliśmy życie. Po 5 latach zdecydowaliśmy się przenieść do Zgorzelca, nie mogłam już pracować ciężko fizycznie. Tu mąż poszedł jeszcze do szkoły wieczorowej i pracował w Turowie. A ja wychowałam dwoje dzieci.

... Do Rosjan, do ludzi nie mam pretensji, to nie są źli ludzie. Korespondowałam z tą Rosjanką z więzienia, ona nie była polityczna. Po odbyciu wyroku nie mogła zmienić miejsca zamieszkania. Zaprzyjaźniłam się z nią, mieszkałam przez pewien czas u niej w Uchcie. Rosjanie wiedzieli, że jestem Polką. Nazywali mnie "pszczyką". Kiedyś w Uchcie jechałam z jedną Polką autobusem i rozmawiałam z nią po polsku. Podszedł do nas starszy mężczyzna i rozpłakał się. To był Polak. Mówił, że on na Syberię kiedyś przyszedł jeszcze pieszo.

Irena Piotrowska c.d.

Źle układało się w obozie z Ukrainkami. Były tam kobiety-banderówki. Jedna z nich powiedziała, że takich, jak ja, to ona ma na sumieniu może ze sto i że jej ręka by nie drgnęła, gdyby miała mnie zabić. Więzienie jej nie skruszyło. Dobrze odnosili się do nas Litwinki.

Byłyśmy w obozie bardzo wierzące - Polki i Litwinki. Odma-
wiałyśmy różaniec, kto co pamiętał, bo książeczek nie można było mieć. Estonki też były wierzące. Rosjanki były niewierzące. Rosjanek zresztą było bardzo mało. Były tam Rosjanki, które wydały się za Polaków. Jedna z nich opowiadała, że została po prostu porwana w Polsce z ulicy, kiedy wyszła po zakupy. Wsadzono ją do więźniarki i przewieziono do więzienia. Dostała wyrok za zdradę ojczyzny. Mąż i dzieci nie wiedzieli, co się z nią stało.

Nie spotkałam nigdzie w obozie księży, ani żadnych informacji o nich.

Jesli zdarzało się, że w obozie czy więzieniu rodziło się dziecko, to zabierano je matce i oddawano do domu dziecka.